

Wiktor Ziółkowski 1893-1978

PRZEZ WIELE DZIESIĄTKÓW LAT WIKTOR ZIÓLKOWSKI (UR. 19 KWIETNIA 1893 - ZM.. 28 LIPCA 1978) UBARWIAŁ SWOJĄ OBECNOŚCIĄ KRAJOBRAZ LUBLINA. STARSI LUBLINIACY DOBRZE PAMIĘTAJĄ WYSOKĄ, SZCZUPLĄ SYLWETKĘ PROFESORA, BO TAKIM TYTUŁEM SIĘ DO NIEGO ZWRACANO, KTÓRY LEKKO ZGARBIONY I POCHYŁY OŻYWIAŁ SIĘ W DYSKUSJACH tracąc wszystko z postawy sędziwego starca. Wtedy jego niebieskie oczy nabierały blasku, uruchamiał całą gamę swojej mimiki i nie zwracając uwagi na miejsce rozmowy perorował nadmiernie gestykulując. Były to najczęściej wielce zmonologizowane dyskusje, bo ten, kogo Profesor obdarzał zaufaniem, miał możliwość tylko słuchać jego dowodzenia. A jak Profesor opowiadał! Jakież bogate pokłady wiadomości, jakże doskonała pamięć! Do ostatnich dni w usługowej pamięci zachowywał wszystko jak na taśmie magnetofonowej. Czas nie przyniósł tu uszczerbku ani żadnych ubytków. Ziółkowski był obdarzony wyjątkowo fotograficzną pamięcią. Pamiętał kolory, detale, drobne nawet wydarzenia, które miały miejsce przed dziesiątkami lat i opowiadał o nich tak, jakby to było wczoraj lub przedwczoraj. Pokój Franciszki Arnsztajnowej odtwarzał ze szczegółami, mówił o obrazach, które wisiały na ścianach, o sukni, w której poetka występowała na spotkaniu w doborowym towarzystwie przy kawie. Opowiadając o Czechowiczu dokładnie opisywał jego ubiór, rodzaj i krój marynarki, kolor krawatu. A w tym wszystkim nie był nudnym detalistą. Na pewno w swoim działaniu kierował się wrodzonym perfekcjonizmem i był nad wyraz rzetelny w tym, co robił. Dziennikarz „Sztandaru Ludu” tak go wspominał:

„Niezwykła wprost pedanteria była szczególną cechą Wiktora Ziółkowskiego. Bardzo ważka i pomocna dla kolekcjonera - stawała się często uciążliwa dla społecznego działacza kultury. Potwierdzają to ci wszyscy, którzy znali go bliżej. Był zawsze pełen inwencji, roztaczał dziesiątki ciekawych projektów, z pasją przystępował do realizacji - ale tylko część zdołał doprowadzić do końca. Właśnie przez tę swoją pedanterię. Nader często brak jednego rysunku do kolekcji (którego zwykle poszukiwał z niezwykłą cierpliwością całymi latami), kłopoty z ustaleniem drobnego - zdawałoby się - szczegółu (na który ktoś inny machnąłby zapewne ręką), wstrzymywał zorganizowanie wystawy, wydanie katalogu, publikację artykułu. Wszystko musiało być zgodne z zamierzeniem i wyobrażeniami autora. Przynosząc do redakcji artykuł nigdy nie omieszkął zwrócić uwagi, aby nie wprowadzano w nim jakichkolwiek skreśleń czy poprawek. Jeśli delikatnie proponowało się zrezygnowanie z jakichś szczegółów, mało istotnych zdaniem redakcji, z uporem przekonywał o ich znaczeniu. I okazywało się wtedy, że dla ich ustalenia, a często tylko

sprawdzenia, napisał wiele listów do ludzi, którzy na dany temat mogli mieć cośkolwiek do powiedzenia, że wertował liczne książki i gazety. Jakże można było w takiej sytuacji nie ustąpić?”

Przez ponad sześćdziesiąt lat przemierzał ulicami Lublina z nieodstępną teczuszką zawieszoną na rzemyku na szyi lub dodatkowo wyposażony w polowy chlebak. Ubrany schludnie, choć nie przywiązywał zbytniej uwagi do ubioru. Często zaznaczał przynależność do klanu artystycznego motylkiem spinającym u szyi koszulę lub na wzór młodopolskiej bohemy aksamitną czarną wstążką. W białej furażerze czy słomkowym kapeluszu szedł wolno podpierając się laseczką od Starego Miasta, gdzie mieszkał w budynku przy Rynku 2, w kamienicy będącej niegdyś własnością Klonowicza. Szedł Krakowskim Przedmieściem w kierunku klubu MPiK na rogu ul. Wróblewskiego czy gdzieś na ul. Kościuszki, zwaną w latach międzywojennego dwudziestolecia ulicą Dziennikarską, bo mieściły się tam redakcje dzienników lubelskich i drukarnie, a także mieszkali jego -serdeczni i opiekuńczy przyjaciele, adwokaci Miernowscy. Według czasu jego codziennych „obchodów” można było regulować zegarki. W klubie MPiK wypijał kawę, przeglądał bieżącą prasę, często pozostawiał siatkę z dokonanymi wcześniej zakupami. Stałe przeglądanie prasy było Ziółkowskiego przyzwyczajeniem jakby profesjonalnym. Poszukiwał aktualnych wiadomości na temat sztuki, ludzi z nią związanych, dotyczących przejawów życia artystycznego, śledził wystawy malarstwa i grafiki, wywiady z artystami itp. Jeżeli coś z tego zakresu ukazało się na łaniach dziennika, kupował kilkanaście egzemplarzy pisma, później wycinał interesujące go artykuły i rozsyłał - niemal natychmiast z krótkimi informacjami - do swoich licznych korespondentów i przyjaciół. Robił to od dawna. Bliscy traktowali te jego zabiegi jak działanie dyżurnego od „prasówki”. Często artyści udzielający gazecie wywiadu wcześniej otrzymywali drukowany wycinek z gazety od Ziółkowskiego niż od redaktora, z którym rozmawiali. Za przesyłane gazety z Lublina do Puław i Węgrowca wielokrotnie dziękował Ziółkowskiemu jego przyjaciel artysta malarz Kazimierz Wiszniewski, co znalazło potwierdzenie w zachowanej korespondencji. „Kurier Lubelski” zamieścił na stronie pierwszej informację napisaną przeze mnie i zdjęcie Jana Trembeckiego z uroczystego przekazania prof. Ziółkowskiemu Orderu Białego Kruka ze Słonecznikiem przyznanego przez Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki. Mimo że w tym czasie Ziółkowski chorował i nie opuszczał gościnnego mieszkania inż. Jastrzębskiego przy ul. Głowackiego 13, następnego już dnia przesłał mi wycinek gazety z takim opisem „Egz. Red. Al. L. Gzelli, 28. IV. 77. W. Ziółkowski”.

W drukowanych biogramach Wiktora Ziółkowskiego podkreślano, że był malarzem i literatem. Tak go zaprezentowali autorzy „życiorysów uczonych, literatów i artystów”, dr A. Peretiatkowicz i dr M. Sobiecki we Współczesnej kulturze polskiej, wydanej w Poznaniu w 1932 r. Spośród lubelskich ówczesnych notabli kultury i sztuki w słowniku tym wymieniono poza Ziółkowskim tylko Czechowicza, nie ma natomiast ani F. Araszkiwicza, ani K. A. Jaworskiego, ani Fr. Arnsztajnowej, ani J. Łobodowskiego, chociaż byli już autorami drukowanych utworów. W księdze pamiątkowej wydanej z okazji 30-lecia Prywatnego Gimnazjum imienia Stefana Batorego - Szkoła Lubelska (1906 - 1936) również określono Ziółkowskiego jako literata i malarza. Ale on nigdy nie

był członkiem Związku Literatów Polskich. Należał zaś do grupy założycielskiej Związku Polskich Artystów Plastyków w Lublinie i działał w nim od 1936 r.

Adnotacje słownikowe i próby zaszufładowania Ziółkowskiego przez autorów tych publikacji zdecydowanie zawężają specjalności, które uprawiał artysta. Zajmował się przecież wystawiennictwem i muzealnictwem, gromadził dzieła sztuki ludowej, pioniersko opisywał je, zaliczany był do wziętych grafików, chętnie tworzył karykatury. Znane są cztery teki wydanych karykatur Ziółkowskiego. Zbierał też grafiki, zwłaszcza związane tematycznie z Lublinem. Znajdował się w gronie wybitnych znawców ksiąg, był bibliofilem. Inteligencją i zainteresowaniami wyrastał poza środowisko plastyczne. Należał do lubelskich humanistów, których krąg stanowili m. in.: ks. Ludwik Zalewski, dr Julian Krzyżanowski, Franciszka Arnsztajnowa, Zygmunt Dreszer, Józef Czechowicz. Wszyscy oddani bez reszty sprawom sztuki, idei pięknej i wartościowej książki, poezji, literatury nie wiązali się z żadnymi ugrupowaniami politycznymi czy organizacjami społecznymi. Byli obywatelami świata kultury. Swoimi horyzontami intelektualnymi wychodzili poza rogatki prowincjonalnego Lublina. To nie znaczy, że Ziółkowski był pozbawiony wewnętrznej potrzeby deklarowania swoich poglądów czy sympatii politycznych. Gdy wybuchła wojna w 1920 r. zgłosił się do Lubelskiego Pułku Ochotniczego i zaczął pracować w redakcji wojennej gazety „Front”. Opuścił szkołę, w której miał już dwuletnią praktykę nauczycielską. Zdaje się, że w wojsku popadł w pewne kłopoty z powodu braku subordynacji, bo długo nie „powalczył”. Zresztą całą kampanię wojenną traktował chyba również jako pretekst do kolejnej przygody ze sztuką. Zbierał m. in. plakaty propagandy wojennej i zorganizował z rozkazu władz wojskowych ich wystawę, nie bacząc na to, że w ferworze wojennych zdarzeń nie było ku temu ani odpowiedniej atmosfery, ani miejsca. Ze służby zwolniono go, klan wojskowych profesjonalistów nie znosił tzw. indywidualistów. Ziółkowski nie mieścił się w kategoriach żołnierskich, choć paradował w mundurze. Nie mógł przekonać się do obowiązującej dyscypliny i nie respektował wynikających z nowej sytuacji, w której się znalazł, konsekwencji, jak choćby tak drobnej jak ta polegająca na oddawaniu honorów wojskowych osobnikom starszym rangą.

Zajmował się publicystyką. Nie wiem czy nie była ona tym najważniejszym, życiowym posłannictwem działania Ziółkowskiego. Z pasji i z natury był przecież publicystą. Wielość różnych swoich zainteresowań umiał łączyć właśnie w działaniu publicystycznym, poprzez prowadzenie prasowej dokumentacji wydarzeń artystycznych w Lublinie i kraju oraz uprawianie krytyki artystycznej. Popularyzował sprawy sztuki i robił to, oczywiście z olbrzymim ładunkiem emocjonalnym oraz z zaangażowaniem. Do spraw codziennych miał stosunek głęboko i zdumiewająco obojętny. Latem nie wychodził z ogrodowej marynareczki czy mocno już wytartego prochowca upiętego do figury paskiem, zimą zaś jesionka i często nałożony nań tenże letni prochowiec chroniły przed zimnem i śniegiem. Bardzo starannie -obwiązywał szyję długim wełnianym szalem i nakładał czapkę z nausznikami, pamiętającą chyba czasy rewolucji w 1917 r. Produkty spożywcze mogły zamakać na deszczu. Rzeczy natomiast wartościowe znajdowały się

zabezpieczone w teczuszcze i chlebaku. Trawestując znane żołnierskie porzekadło będące odpowiedzią na pytanie, do czego służy żołnierzowi chlebak, można byłoby powiedzieć, że Ziółkowskiemu chlebak służył - jak sama nazwa wskazuje - do noszenia listów, karteluszek, fiszek z notatkami prowadzonymi równym i kaligraficznym pismem, a także książek, które dopiero co nabył w odwiedzanej po drodze obchodu księgarni czy wypożyczonych z biblioteki.

Łączył rozliczne zainteresowania znajdując dla nich wspólny mianownik - sztuka. Sztukę Wiktor Ziółkowski pojmował bardzo szeroko. Do dzieł sztuki zaliczał książkę, która stanowiła dla niego zawsze podwójne piękno - zawierała przemyślenia autorskie oraz była wyrażona w odpowiedniej formie drukarskiej. W książce doszukiwał się i wymagał od niej jedności, wspólnoty formy z treścią. To był ideał pięknej książki. Pod tym kątem oceniał i tymi kryteriami patrzył na książkę i bolał, gdy dostrzegał rozbrat między zawartością myśli autora i formą zewnętrzną książki.

A w ogóle zajmował się tymi dyscyplinami, które były związane z wszelkimi formami powielania. Prowadził badania jakości papieru szlachetnego. Zwłaszcza dla grafika ważny jest dobór odpowiedniego gatunku papieru do konkretnej kompozycji odbijanej wielokrotnie. Ziółkowski miał zresztą ciekawy zbiór gatunków papieru, pochodzących z różnych starych i współczesnych piarni. Drukarnia, a właściwie produkt drukarskich zabiegów był również obiektem jego zainteresowania. Poznawał sztukę drukarską, przyglądał się jej bacznie, analizował wartość książki od strony formy drukarskiej, znał się na rodzajach pisma drukarskiego. W swoich publicystycznych wystąpieniach postulował podjęcie badań nad historią drukarstwa lubelskiego. Drukował sam komponując zaproszenia na wystawy i spotkania ze sztuką, katalogi.

W tym nurcie jego zainteresowań można dopatrywać się realizacji podstawowych celów, jakie przyświecały Towarzystwu Miłośników Książki, a sformułowanych w statucie krakowskiego Towarzystwa, którego był członkiem, W działaniu Towarzystwa upatrywał trzy podstawowe kierunki, które pojmował w kategoriach bezwzględnie obowiązujących: 1. „bezpieczeństwa pięknego druku i walki o stworzenie własnego typu książki, odpowiadającej idei nowoczesnego bibliofila”, 2. propagandy pojęć odnoszących się do księgoznawstwa, w tym projektów opracowania i badania takich tematów jak np. historii drukarstwa lubelskiego czy lokalnej prasy (w tym postulat na gruncie lubelskim był na pewno prekursorem) itp., 3. zainteresowania bibliografią, m. in. druków lubelskich. Pisał o tym w felietonie drukowanym w „Kurierze Lubelskim” w 1932 r. w artykule pt. LTMK. I w całej swojej publicystyce odpowiadał jakby na powyższe zapotrzebowanie bibliofilstwa.

Bibliofilstwu stawiał pewne wymagania. Odróżniał zwykłe miłośnictwo książek i ich zbieranie od wszechstronnego podejścia do książki z „okiem i szkiełkiem” badacza, który stawia wymagania. W czechowiczowskim „Kurierze Lubelskim” (nr 45 z 14 lutego 1932 r.) napisał, może zbyt górnolotnie i w duchu młodopolskim:

„Bibliofilstwo - symbolem uczuciowego stosunku człowieka do książki, wyrazem częstokroć zmysłowego otarcia się o piękną książkę. Dziwny, tajemniczy związek z bibliofilem tworzy książka

w atmosferze miłości piękna. Gmach pojęciowy umysłu ludzkiego wznosi się ku szczytom pod wpływem uczucia miłości do książki. Strona materialna bryły plastycznej pięknego druku wabi miłośnika wdziękami swoistej urody. Namiętnie usposobiony bibliofil nieczuły na książki brzydkie, na ich spiętrzone stosy. Jego uczucie gorącego pożądanego zapala się dopiero wobec książki pięknej. W określeniu książki pięknej można streścić wiele z upodobań bibliofila. Tylko on będzie umiał dostrzec i nazwać wszystkie zalety pięknego druku. „O, jak oko precyduownie pieści ta czcionka, ta oprawy mistrzowska robota... Te dziwne kopersztychy, te inkunabuły, te stare drzeworyty, jakież oddźwięk czuły i swą nieudolnością znajdują u człeka...” pisał Jan Kasproicz”.

W „Kamienie” zaś z 31 lipca 1962 precyzował kryteria i wymogi stawiane bibliofilstwu:

„Miłośnik książki nie jest synonimem bibliofila. Określenie bibliofila - niełatwe. Ale typy bibliofilów występują wśród miłośników książki. Ich też działalność posiada żywe odbicie w całokształcie współczesnej kultury estetycznej z kulturą książki na czele. (...) Bibliofile - gorliwi wyznawcy piękna książki dzisiejszej, w jej łunie odczuwają blask inkunabułu wśród zielonej warstwy pyłu, w strzępach pergaminu, rozdartych zębem czasu. Każdy z nich jest oddanym miłośnikiem książki, aczkolwiek nie każdy miłośnik książki - powtarzam - posiada charakter bibliofila. W atmosferze tradycji bibliofilskiej, zaszczerpionej na gruncie Lublina przez ks. Zalewskiego, powstaje obecnie, a w zasadzie reaktywuje się, Lubelskie Towarzystwo Miłośników Książki”.

Był więc Ziółkowski bibliofilem i to wcale nie w tym tradycyjnym pojęciu tego słowa, wymagającym gromadzenia książek. On patrzył na nie jak na obiekt sztuki typograficznej. Wielokrotnie podejmował badania druku, tak jak np. zajął się analizą numeru wielkanocnego „Życia” wychodzącego w Krakowie, który projektował Stanisław Wyspiański. Dokładnie omówiwszy numer 7 pisma z 1899 r., zakomponowany przez wybitnego reformatora sztuki, teatru i druku (!), tak pisze Ziółkowski:

„Operuje artysta czystą płaszczyzną papieru i zestawia ją - z subtelnym wyczuciem graficznej plamy - bądź z odbitką cynkówki, bądź z obmyśloną we właściwy sposób kolumną tekstu. Jest on prawdziwym, niepospolitym mistrzem w tych kombinacjach. Margines przestaje być ramą kolumny, łączy się z nią, wrzyna się niejako w miejsce szpalty, wyłamuje otwartą przestrzeń, trzymany zawsze na wodzy właściwego malarzowi i poecie umiaru artystycznego”. I dalej: „Aczkolwiek głoskę każdą traktował Wyspiański jako ornament, posługiwał się nadto wszędzie - i na łamach 7 n-ru „Życia” - na każdej stronicy linią ciekłą, rzadziej grubszą, falistą lub prostą jako swym ulubionym elementem zdobniczym. Linie te układał zwykle poprzecznie, przeciągał równoległe z wierszami tekstu lub unosił lekko ponad wolną płaszczyznę papieru, czy wreszcie rozdzielał linią szpalty w spokojnej zwartej kolumnie. Wszystko czynił celowo, dyskretnie i pięknie. Może też i słuszny okrzyk rzucił Przybyszewski wobec graficznej strony „Życia”: „- Polskie drukarstwo winno mu pomnik wystawić!” (...) W gruncie rzeczy każdy nowy numer, który wyszedł spod opieki czulego serca i oka Wyspiańskiego, był rzetelnym dziełem sztuki, a więc -

numerem świątecznym, wielkanocnym; Zwiastował rychłe zmartwychwstanie pięknego polskiego druku, odrodzenie naszej grafiki. Rozpalał się szeroko jasnym płomieniem sztuki, świętym płomieniem - ze źródła intuicji twórczej genialnego artysty!” Artykuł ten pt. Wielkanocny numer „Życia” w układzie Wyspiańskiego zamieścił Ziółkowski pod swoim nazwiskiem (nie pseudonimem!) w „Zdroju” (nr 8 z 15 kwietnia 1946 r.).

Czasopismo krakowskie z końca XIX w., współredagowane przez Wyspiańskiego, zwiastowało nowe prądy w drukarstwie, ale praktycznie, niestety, nie były one stosowane i nie miały okazji rozwinąć się w pełni. Metoda analizy druku pisma odnoszącej się do „Życia” przypomina też stosowaną w innym artykule, który Ziółkowski wcześniej zamieścił w „Kurierze Lubelskim” (nr 79 z 19 marca 1932 r.) z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego. Opisał wtedy lubelski druk ulotny, który był rozkazem wydanym przez Piłsudskiego na pierwszą rocznicę I wojny światowej. Tłoczono go w 1915 r. w Lublinie, w drukarni B. Dru'e'go na użytek biura werbunkowego do Legionów, niezwłocznie po wkroczeniu do Lublina wojsk austriackich. Ziółkowski zajął się w tym artykule szczegółową analizą gatunku papieru druczka, formatem ulotki i wymiarami szpalty, sposobem łamania, rodzajem pisma itp. Dowody te potwierdzające stawiane przez Ziółkowskiego wymagania wobec druku bibliofilskiego sformułowane w zdaniu „Rzecz piękną ceni w formie druku”.

Pisząc o stronie graficznej biblioteczki Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki na podstawie wydanych do 1932 r. pozycji Ziółkowski stwierdzał:

„Poza wyższą jednak jakością materiału i konieczną starannością wykonania, nieodzowną przy komponowaniu rzeczy pięknej, istnieją ważne zasady użytkowe i artystyczne, które wyraźnie i jedynie celowo kierują formą książki jako dzieła twórczego, czy w skromniejszej postaci - szlachetnego wysiłku estetycznie współpracujących jednostek. Jak to słusznie i wyczerpująco przedstawił Martius Audin, posiada książka swoją architekturę, technikę, ilustrację i dekorację” („Kurier Lubelski”, nr 66 z 6 marca 1932 r.). Te prawidła znać w broszurze pt. Grottgerowi Lublin 1917, opracowanej co prawda przez lubelskich artystów malarzy Konstantego Kietlicza-Rayskiego i Jana Świeżego oraz Ziółkowskiego, ale faktycznie chyba przez samego Ziółkowskiego zakomponowanej, bo w tym towarzystwie on jeden znał się na sprawach typograficznych.

Przywołajmy jeszcze jeden cytat z artykułu Ziółkowskiego odnoszący się do problemów bibliofilskich. Analizując typograficzną wartość wydawnictw przedwojennego LTMK, podawał w „Kurierze Lubelskim” (nr 52 z 21 lutego 1932 r.), że „koncepcja graficzna druku rozwija się obok formy tekstu, opartej na kapitalnej myśli, a kapitał formy plastycznej w edycji zwłaszcza bibliofilskiej posiada wyjątkowy walor - jest konieczny, ważny i z naturą treści związany”. Słowa krytyczne wygłaszał pod adresem trzeciego z kolei w serii druku wydanego przez LTMK, tzn. Katalogu wystawy Exlibrisu Słowiańskiego w Lublinie w 1930 r. Był sam. autorem tego druczku i na pewno miał możliwości czuwania nad drukarską produkcją, ale wymagania, jakie stawiał, nie były - widocznie - realne w lubelskich warunkach. Zdawał sobie sprawę z trudności, jakie miały

lubelskie drukarnie, bo w innym miejscu stwierdzał, że „w związku z niewysokim poziomem lubelskich zakładów graficznych powiększa znacznie piętzące się trudności w uzyskaniu druku bibliofilskiego w tym szczęśliwym nawet wypadku, kiedy fundusze nakładu nie są zbyt krępujące”.

Formułował śmiało swoje wymagania wobec pięknego druku, książki i czasopism. To, że pisał o „Życiu” krakowskim na łamach lubelskiego tygodnika w 1946 r., bez podtekstu miało charakter jednoznaczny. Marzyło mu się pismo, które byłoby wierne w swoim typograficznym kształcie postulatami Wyspiańskiego. Przecież współpracując z „Ziemią Lubelską”, w której w 1931 r. redaktorem był Józef Czechowicz, inspirował kształt typograficzny dodatku literacko-artystycznego. A ileż to razy, już w redakcji współczesnego „Kuriera Lubelskiego”, mówił o poziomie druku, wartości formy drukarskiej, odpowiedzialności redakcji wobec czytelnika. Redakcja pisma ma obowiązek proponować swoim czytelnikom nowe rozwiązania graficzne i dbać o poziom drukarski gazety. Przez wiele lat gromadził materiały do wystawy poświęconej Adamowi Póltawskiemu, grafikowi, twórcy nowej polskiej czcionki nazwanej imieniem projektanta. Niestety, mimo zgromadzonego sporego materiału i dokumentacji, pomysłu tej ekspozycji nie zrealizował.

Nikt już teraz nie jest w stanie ustalić jak bardzo inspirująco oddziaływał Ziółkowski na redakcje lubelskich pisań dziennych i tygodniowych, z którymi współpracował jako autor zamieszczanych artykułów czy stały gość dyskusji i rozmów. Jego artykuły mogą być wzorem rzetelności w dziedzinie informacji. Wystarczy prześledzić jego twórczość publicystyczną, żeby zorientować się, że zestaw tych informacji drukowanych w prasie lokalnej i centralnej był dość dokładnym rodzajem dokumentacji przejawów życia artystycznego w Lublinie. Nie zawsze podejmował się wartościowania i oceny dzieł sztuki. Utrzymywał, że zna się tylko na grafice, ale i w tej dziedzinie nie kwapił się do ocen wyrażanych na piśmie. Unikał tego typu wypowiedzi w druku, pomny na dziennikarskie przestrogi, że co piórem napiszesz, siekierą nie wyrąbiesz. Ale notował pedantycznie i szczegółowo zajmując się losami dzieł sztuki lubelskich twórców, a także ich życiem i karierą.

Żywa umysłowość, jaką był obdarzony Ziółkowski, nie sprzyjała stworzeniu czegoś w rodzaju kompletnej dokumentacji grafik o lubelskim temacie, co byłoby świetnym katalogiem ikonografii Lublina. Ziółkowski niemal wszystko zachowywał w żywej pamięci. Opowiadał, że po wkroczeniu do Lublina wojsk austriackich w czasie I wojny światowej na staromiejskim Rynku pojawiło się kilku umundurowanych artystów malarzy, którzy zachwyceni urokami Starego Miasta, zaczęli rysować jego zabytki. Przekonany był, że prace te zachowały się gdzieś w muzeach wiedeńskich i - być może - do dziś nie są rozpoznane i rozszyfrowane. On pamiętał te rysunki, bo przyglądał się pracy przygodnych grafików, których wojenne losy rzuciły do miasta nad Bystrzycą. Jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych był gotów podjąć trud wyprawy do Wiednia i Budapesztu celem spenetrowania archiwów i muzeów w poszukiwaniu grafik powstałych w Lublinie w roku 1915. Zresztą pomysł zorganizowania wystawy ikonograficznej Lublina towarzyszył mu przez wiele lat. W 1931 r. skierował list do red. J. Czechowicza jako szefa „Ziemi Lubelskiej” w sprawie urządzenia tego rodzaju ekspozycji. Kilka różnych wersji koncepcji tej wystawy znajduje się i w

moim posiadaniu. W tej podpisanej z dnia 16 marca 1967 r. Ziółkowski pisał, że na wystawie powinien znaleźć się m. in. po raz pierwszy obraz panoramiczny Lublina namalowany, w 1913 r. przez Władysława Barwickiego. Na autora opracowania graficznego katalogu i plakatu wyznaczał Henryka Zwolakiewicza. W memoriale czytamy m. in. „Celem wystawy jest pokazanie prac dotychczas mało lub wcale nie znanych, znajdujących się w prywatnym posiadaniu, w magazynach muzealnych lub ukrytych w bardzo rzadkich, niedostępnych szerszemu ogółowi książkach. Prowadzi to w niektórych wypadkach wprost do niespodziewanego odkrycia detali ikonografii Lublina, materiału artystycznego i naukowego w jak najszerszym promieniu”.

W katalogu lublinianów Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego znajduje się spory pakiet kart bibliograficznych artykułów Ziółkowskiego. Pisywał pod swoim nazwiskiem, używał kryptoimion: W.Z., w.z., Z., ale także posługiwał się pseudonimami: Jan Nepomucen Zieliński (np. „Ziemia Lubelska”, 1914), W. Borzęcki, Julian Koterba (np. dodatek „Kultura i Życie” w „Sztandarze Ludu”, 1956) i - oczywiście - Julian Kot. Tym ostatnim pseudonimem podpisywał swoje artykuły i informacje najczęściej i we wszystkich pismach, z którymi współpracował. W związku z tym pseudonimem Józef Czechowicz układając fraszki na lubelskich bibliofilów, konfratrów z Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, napisał o Ziółkowskim:

O kocie

*Zdarza się, iż się ziółko odmieniało w kota;
no, to musi być ziółko! Badać nie ochota!*

Tematyka artykułów pisanych przez Ziółkowskiego jest bardzo różnorodna, choć nie wykraczająca poza granice sztuki, architektury, etnografii, poligrafii, ekslibrisów, książki. Znamienne, że w każdym jego pióra artykule czuje się pełne zaangażowanie autora, że swoje tezy i stanowisko prezentuje z autentycznie wewnętrznym przekonaniem. Ta cecha uwierzytelniała jego publicystykę. I jeszcze jeden bardzo ważny moment na marginesie publicystyki Ziółkowskiego - charakteryzowała go szybka reakcja na wydarzenia artystyczne. To iście dziennikarska zaleta.

Pisał o wystawach, artystach, o sztuce ludowej. Zajął się kolekcjonowaniem kropielniczek i od razu opisał je jako obiekty zabytkowe. Dzięki temu kropielniczki wyrabiane przez garncarzy z Urzędowa doczekały się rzetelnej dokumentacji w „Pamiętniku Lubelskim” w roku 1935. A w „Zdroju” z 1-15 kwietnia 1947 r. tak pisał Ziółkowski o ceramice urzędowskiej: „Znany jest np. z Łążka w Lubelszczyźnie h ł a d y s z, dzban z kołnierzem, jak paw pyszny i kolorowy. Albo - poleskie urocze m a m z e ł k i do noszenia jagód i służące w kuchni, pełne powagi odyńca”. Ileż pasji i artystycznego uwielbienia w tym opisie! Urzeakały go wycinanki ludowe. Dotarł do Ignacego Dobrzyńskiego i poświęcił mu kilka swoich publikacji. A jako nauczyciel w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Lublinie zlecił słuchaczom wykonanie wycinanek. Uczniowie

w spontanicznie wykonanych pracach przekazali tradycję swoich domów. Wycinanki te były najbliższe ludowej wycinance, tej, którą uprawiały ich matki i babcie. Zestaw tych prac w dwu wydanych tekach Ziółkowski przekazał do Biblioteki Miejskiej Muzeum Przemysłowego im. dr. Adriana Baranieckiego w Krakowie. Z tej to teki pochodziły m. in. eksponaty na organizowanych wystawach wycinanek w Lublinie w latach sześćdziesiątych. Wiedząc, że chwilowo przebywam w Bydgoszczy, wysłał do mnie drogą pośrednią (przez redakcję „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”) niemal list gończy z prośbą o sprawdzenie wymiarów światła rysunków lubelskich w tece Wyczółkowskiego, znajdującej się w Muzeum Ziemi Pomorskiej. List doręczono mi w trakcie bankietu organizowanego na zakończenie ogólnopolskich mistrzostw dziennikarskich w strzelaniu.

Atakował projekt kościoła dla Bronowic, opisywał miasto malarzy Kazimierz, relacjonował aktualne prace lubelskich malarzy. Kupiona monografia Modiglianiego przypomniła mu romantyczną, nieznaną szerszemu ogółowi historię o nauczycielce geografii na pensji Heleny Czarnieckiej w Lublinie, Annie Sierzpowskiej, która wyszła za mąż za poetę Leopolda Zborowskiego czy Rapaporta (może to nazwiska tej samej osoby) i wyjechała do Paryża. To ona była słynną modelką Modiglianiego i jej akt w wykonaniu wielkiego artysty zamieszczono na obwolucie wydanej w PIW książki. Opisał to w sposób skondensowany i lakoniczny w bardzo dobrym artykule pt. O książce na gwiazdkę, Modiglianin i jego lubelskiej modelce („Kurier Lubelski”, nr 21 z 25 I 1972).

Współpracował z 27 pismami, redagował jedno - „Front”. Napisał ponad sto artykułów, wydawał broszury i katalogi, komponował druki artystyczne. Najczęściej publikował swoje artykuły w pismach lubelskich w: „Ziemi Lubelskiej”, „Głosie Lubelskim” i „Kurierze Lubelskim”. Ale wymieńmy wszystkie tytuły czasopism, z którymi Wiktor Ziółkowski współpracował zamieszczając swoje artykuły i notatki: „Grafika”, „Wianki”, „Wiadomości Bibliofilskie”. „Rzeczy Piękne”, „Sztuki Piękne”, „Świat”, „Maski”, „Nowa Ziemia Lubelska”, dodatek „Kultura i Życie” do „Głosu Lubelskiego”, „Przegląd Lubelsko-Kresowy”, „Region Lubelski”, „Silva Rerum”, „Pamiętnik Lubelski”, „Express Lubelski” (dodatek świąteczny), „Zdrój”, „Gazeta Lubelska”, „Ognisko Lubelskie”, „Przegląd Kulturalny”, „Odrodzenie”, „Przegląd Artystyczny”, „Kultura i Życie” dodatek „Sztandaru Ludu”, „Życie Lubelskie”, „Kamena”. Publikował od 1913 r. z różnym natężeniem. Lata 1924-1939 oraz 1958-1975 zaznaczają się najaktywniejszą działalnością publicystyczną.

Dla kolekcjonerów i typowych miłośników ksiąg Ziółkowski stał się nielada zagadką, gdy po jego śmierci okazało się, że zbiory, które zgromadził, chociaż niezwyklej wartości i często unikalne przedstawiały się skromniej niż się spodziewano. Obiekty i przedmioty z różnych dziedzin, niekompletne, raczej robiące wrażenie przypadkowości. Ziółkowski nie był owładnięty pasją kolekcjonera, który za wszelką cenę stara się nabyć poszukiwany eksponat dla wzbogacenia swoich zbiorów. Miał chyba w sobie żyłkę muzealnika, który wie, że obiekty zabytkowe żyją, gdy znajdują się w miejscu dostępnym dla szerszego grona osób. Może więc najbardziej uzewnętrzniał i uaktywniał swoją pasję kolekcjonera, gdy kierował lubelskim Muzeum. Walczył o nie, gdy w 1939

r. z braku funduszy groziła mu likwidacja. Zgromadzone wycinanki „zabezpieczył” przekazując do Muzeum Etnograficznego w Krakowie. W okresie 1944-1948 nie czekając na formalny akt mianowania go kierownikiem Muzeum gromadził rozproszone w czasie okupacji zbiory muzeum, konserwował je i porządkował. Życzliwe kontakty z artystami malarzami, którzy po wyzwoleniu w 1944 r. skupili się w Lublinie, dały mu możliwości wzbogacenia zbiorów muzealnych. W latach sześćdziesiątych przekazał komplet plakatów sprzed wojny do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie.

Ziółkowski doceniał wartość fotografii artystycznej i dokumentalnej. Sam bardzo dużo fotografował, a w czasie okupacji prowadził nawet swój zakład fotograficzny. Fotograficy chętnie robili jego portrety, miał bowiem niezwykle charakterystyczną twarz. Na wystawie w Muzeum Okręgowym pt. „Wiktor Ziółkowski i jego spuścizna” zorganizowanej na przełomie maja i czerwca 1984 r. w sali na Zamku pokazano kilkanaście różnych portretów Profesora z różnych okresów. Edward Hartwig wykorzystywał go jako modela. Na jednym z fotogramów udało się artyście fotografikowi wydobyć całą demoniczność i drapieżność twarzy Ziółkowskiego.

Jeżeli znaki Zodiaku mają wpływ na charakter człowieka, to Ziółkowski przejął pewne cechy Byka. Należał do ludzi wytrwałych, bezkompromisowych, odczuwających potrzebę ekspresji artystycznej, w miarę nieufnych i niechętnych radom innych. Chadzał swoimi ścieżkami. Studiował w Cesarsko-Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, gdzie trafił do pracowni Józefa Mehoffera. Później ukończył jeszcze „kurs Dębickiego i rysunek wieczorny dr. H. Kunzeka”. Doskonalił się w rysunku, ale dyplomu ASP nie zrobił. Nie zależało mu na formalnym potwierdzeniu statusu artysty malarza. Nie wybrał drogi typowo artystycznej. Chyba to właśnie pozycja publicysty i dokumentalisty życia artystycznego pozwoliła mu do końca zachować niezależność sądów, samodzielność, odpowiedni dystans wobec ludzi i wydarzeń sprzyjający obiektywizmowi ocen. Na sprawy malarstwa i sztuki miał ostre spojrzenie, ale często kierował się w wartościowaniu własnymi upodobaniami. Krytykował wszystko, co mu nie odpowiadało. Ale przede wszystkim dysponował olbrzymią dozą intuicji artystycznej i pewnie dzięki temu bezbłędnie wiedział co jest wartościowe w sztuce. Atmosferę spotkań towarzyskich na wernisażach mroził swoimi uwagami nie pozbawionymi złośliwości i celnych ripost. Nie unikał polemik, nigdy nie zależało mu na tym, aby swoim rozmówcom sprawiać przyjemność słowami pochwał. Bywał nieprzyjemny w kontaktach, ale zawsze umiał zachować się z wielką kulturą i szarmancją. Nie był pozbawiony autoironii. Wspominając praktykę nauczycielską o uczniu swoim Michale Ziółkowskim, znanym lubelskim plastyku, mówił: - To dobry plastyk, grał na skrzypcach na moich lekcjach.

Wiktor Ziółkowski uczestniczył w większości wydarzeń kulturalnych, które miały miejsce w Lublinie i województwie w okresie od 1913 r., kiedy to ukazały się jego pierwsze teki autolitografii ze Szkoły Lubelskiej, niemal do ostatnich chwil swego życia, do 1978 r. Badacz dziejów Lublina tego okresu nie może pominąć osoby Profesora Ziółkowskiego. Towarzyszył on z górą przez 65 lat wszystkiemu, co było wartościowe w życiu kulturalnym naszego miasta.